świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 91 (2291) | WTOREK 13 listopada 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Melomanów, kibiców piosenki, wtajemniczonych w uroki dźwięków i tych, którzy by chcieli poznać czar dobrej muzyki — zapraszamy na str. 8. Czekamy na oklaski i doping do bisowania, czyli listy z wiolinowym kluczem.

REDAKCJA

Jak wam się podobam?

Tak prawdopodobnie chiałby nas zapytać ten sympatyczny lew morski z angielskiego „Safari Park" w Windsorze, pozujący fotoreporterowi na... pulpicie dyrygenckim. A swoją drogą zręczność tych na pozór „niemrawych" zwierząt jest zadziwiająca. (b)

Foto: CAF-AP

TROPEM „HETMANA"

W listopadzie 1971 r. ukazał się w naszej gazecie list. Pani Eleonora Ginterowa z Katowic pisała w nim: *„Mija 27 lat od dnia, gdy po powrocie z pracy nie zastałam w domu syna; wyszedł zostawiając jedynie kartkę, a na niej czerwonym ołówkiem wiadomość: „Poszedłem do chłopców z lasu".*

Jak wynikało z dalszej treści listu, rodzice — już po wyzwoleniu — zdołali się dowiedzieć, że Ernest Ginter, walczył w oddziale „Tadka Białego", nosił pseudonim „Hetman" i w 1944 r. poległ na Kielecczyźnie. Nie udało im się dokładniej ustalić miejscowości, nie znaleźli jego grobu.

„Dziś, mimo upływu lat — kończyła swój list matka — *zwracam się do harcerzy, aby pomogli mi odnaleźć grób syna."*

Decyzja

Andrzej Kazana, drużynowy 76 Radomskiej Drużyny Harcerzy, wyszedł na przerwę. Zaczął przeglądać „Świat Młodych" i wzrok jego padł na zamieszczony na ostatniej stronie „List Matki". Sprawa zainteresowała go, apel dotyczył harcerzy z Chorągwi Kieleckiej. Przypomniały mu się opowiadające o bohaterskich żołnierzach z leśnych oddziałów książki, które zawsze pochłaniał z takim zainteresowaniem. „Może jego drużyna — przyszło mu do głowy — zaangażowałaby się w poszukiwania grobu „Hetmana"?

C.d. na str. 4–5

MIASTO wiatrów, nafty i legend

Korespondencja własna z Azerbejdżanu (2)

SPRAWDZIŁA się prognoza stewardessy Aidy. Od rana Baku — ślicznie położone nad półkolistą linią zatoki i pnące się amfiteatralnie w górę — tonie w słońcu. Choć jest już koniec października, termometry wykazują 25 stopni powyżej zera (w Moskwie, w dniu odlotu, a więc wczoraj, padał już śnieg).

Po nocnej wichurze ani śladu. Ale wieczorem znów wróci. Tak już jest codziennie. Bo Baku — to miasto wiatrów. Tak się z azerbejdżańska tłumaczy nazwę miasta. Baku — to także miasto nafty...

— Gdyby nie ten wiatr, w mieście nie byłoby czym oddychać, wszędzie czuć by było zapach nafty. Baku bowiem na „płynnym złocie" stoi. Wokół miasta, a także w Zatoce Bakińskiej, znajdują się tysiące wież wiertniczych, które automatycznie wydobywają z głębi ziemi naftę — wyjaśnia mi mój nowy przyjaciel, redaktor gazety azerbejdżańskich pionierów, Rafik Gaszimow. — Jutro zobaczysz, jak się naftę z morza wydobywa. A dziś pokażę ci nasze miasto...

C. d. na str. 3

ROZBROIĆ TĘ BOMBĘ

Sytuacja na Bliskim Wschodzie jest nabrzmiałym od ćwierć wieku konfliktem międzynarodowym. Przypomina ona właśnie bombę, która co kilka lat daje znać o swym istnieniu. Bombę, którą trzeba rozbroić, aby raz na zawsze przestała zagrażać pokojowi na świecie.

ZAPALNIK, KTÓRY TRZEBA USUNĄĆ

Ten zapalnik, grożący nieustannie wybuchem bomby stanowiącej groźne niebezpieczeństwo dla pokoju na świecie — to agresywna polityka Izraela.

W listopadzie 1947 r. Organizacja Narodów Zjednoczonych postanowiła na obszarze Palestyny, znajdującej się wówczas pod protektoratem brytyjskim, utworzyć dwa niepodległe państwa: arabskie i żydowskie. W maju 1948 r. zostało proklamowane żydowskie państwo Izraela. Pierwsza wojna izraelsko-arabska wybuchła w latach 1948—1949 i zakończyła się zajęciem przez Izrael obszarów znacznie większych niż przewidywały to decyzje ONZ. Arabowie palestyńscy zostali narodem bezdomnym, zamieszkali w obozach dla uchodźców. Ta krzywda położyła się cieniem na stosunkach Izraela z jego sąsiadami. Arabowie nie uznali tego nowego państwa.

Tymczasem Izrael brnął dalej w ślepy zaułek. Kiedy po upaństwowieniu Kanału Sueskiego wojska brytyjskie i francuskie napadły na Egipt, Izrael wziął udział w tej agresji. Dzięki zdecydowanemu stanowisku Związku Radzieckiego musiał jednak opuścić zajęte tereny.

W czerwcu 1967 r. dokonał ponownej napaści na Egipt, Syrię i Jordanię zajmując obszary ponad siedmiokrotnie większe od swej powierzchni. Mimo jednoczesnej decyzji Rady Bezpieczeństwa i powszechnego potępienia opinii światowej, w ciągu sześciu lat nie zwrócił zagarniętych ziem arabskich. Dawał liczne dowody, że pragnie zaanektować je na stałe.

Tym sposobem sprowokował czwartą wojnę, która zaczęła się 6 października br. Obie walczące strony wyraziły zgodę na rozejm.

Aby ten rozejm stał się pierwszym krokiem do trwałego pokoju, musi stać się zadość sprawiedliwości. Izrael musi opuścić bezprawnie okupowane ziemie arabskie, trzeba rozwiązać problem arabskiego narodu palestyńskiego. Tylko na takiej podstawie może zostać zawarty układ pokojowy między Izraelem i jego arabskimi sąsiadami, zawierający gwarancję nienaruszalności granic państw tego regionu. Tylko w ten sposób można wykręcić z bomby ten stale grożący wybuchem zapalnik.

Energiczne kroki RADY BEZPIECZEŃSTWA

Izrael, wyrażając 22 października zgodę na przerwanie ognia, wykorzystał zawarcie rozejmu dla dokonania niespodziewanych napaści na pozycje arabskie, przesuwając linię rozejmową na swoją korzyść. Spowodowało to kolejną rezolucję Rady Bezpieczeństwa z 23 października, uchwaloną również na wspólny wniosek Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych. Rada Bezpieczeństwa zażądała ponownie przerwania ognia i wycofania się wojsk obu stron na pozycje zajmowane poprzedniego dnia. Rada wysłała jednocześnie obserwatorów ONZ dla nadzorowania rozejmu. Kiedy i ten drugi rozejm został zdradziecko przez Izrael naruszony, Rada Bezpieczeństwa 25 października potwierdziła swoje żądania i postanowiła wysłać na Bliski Wschód dla nadzorowania rozejmu Nadzwyczajne Siły Zbrojne ONZ, które mają liczyć ponad 7 tys. żołnierzy.

W tych pokojowych siłach ONZ, zwanych popularnie „niebieskimi hełmami", gdyż żołnierze noszą niebieskie hełmy z emblematami ONZ — na podstawie ustaleń Rady Bezpieczeństwa i konsultacji z zainteresowanymi rządami uczestniczyć mają żołnierze Austrii, Finlandii, Ghany, Indonezji, Irlandii, Kanady, Nepalu, Panamy, Peru, Polski, Szwecji i jeszcze dwóch co najmniej państw afrykańskich. W dniu 7 listopada na linie rozejmowe dotarło już blisko 1300 żołnierzy w niebieskich hełmach.

Związek Radziecki i Stany Zjednoczone uzgodniły poza tym wysłanie na Bliski Wschód swoich obserwatorów, których ilość ma nie przekraczać 36 osób dla każdej ze stron. Nie będą oni wchodzić w skład sił zbrojnych ONZ.

To energiczne działanie Rady Bezpieczeństwa, oparte na wspólnych inicjatywach Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych, wysiłki krajów arabskich, dążących do pokojowego rozwiązania konfliktu oraz liczne kontakty dyplomatyczne między zainteresowanymi stronami, zwiększają szanse osiągnięcia sprawiedliwego pokoju na Bliskim Wschodzie.

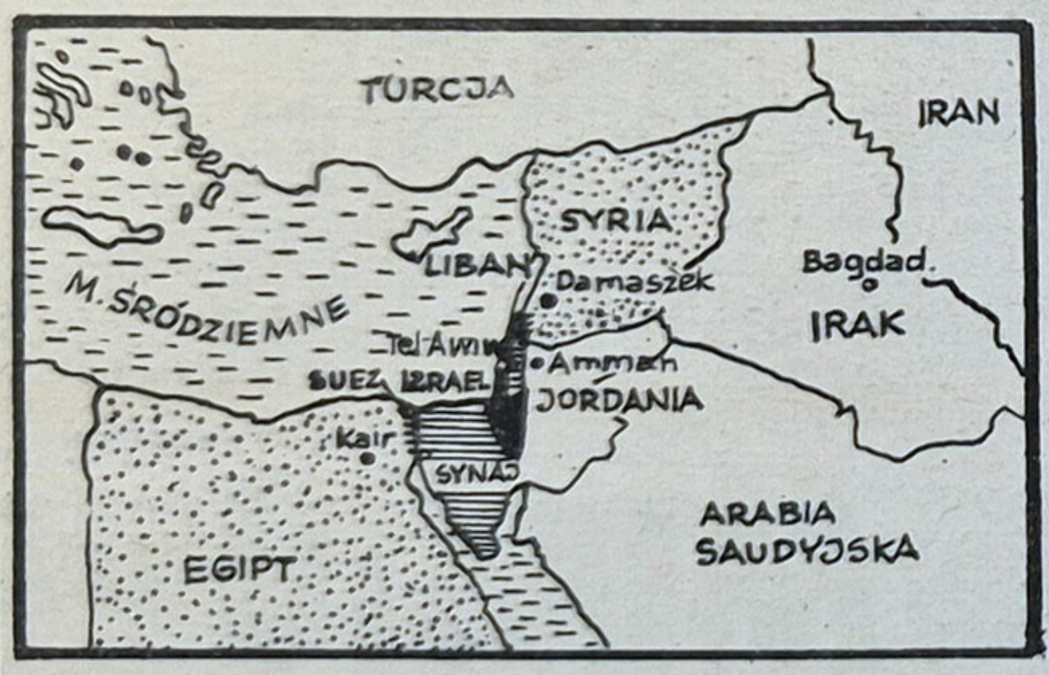

Okupowane od 1967 r. przez Izrael ziemie arabskie stanowią przyczynę konfliktu na Bliskim Wschodzie. Dopóki nie wrócą one do prawowitych właścicieli, Bliski Wschód stanowić będzie beczkę prochu.

SZANSE WIĘKSZE NIŻ KIEDYKOLWIEK

Chociaż rokowania pokojowe na Bliskim Wschodzie mogą potrwać długo i natrafiać na różne trudności, szanse na pokój w tym regionie są obecnie większe niż kiedykolwiek. Składa się na to kilka przyczyn.

Październikowa wojna była najbardziej krwawa ze wszystkich dotychczasowych. Szacuje się, że po obu stronach zginęło lub odniosło rany około 20 tys. ludzi, w tym również ludność cywilna w bombardowanych przez izraelskie lotnictwo miastach i wsiach. Gazety zachodnie przyrównywały procentowe straty Izraela do strat poniesionych przez USA w czasie II wojny światowej.

Armie państw arabskich stały się groźnym przeciwnikiem wojsk izraelskich. Stawiały one skutecznie czoła nieprzyjacielowi, często podejmowały działania ofensywne. Dopiero zdradzieckie naruszenie przez Izrael zawieszenia broni poprawiło jego sytuację na froncie. Czasy, kiedy armia izraelska była niezwyciężona, należą więc już do przeszłości.

Kraje arabskie wykazały dużo większą jednomyślność i solidarność niż przed laty. Obok pomocy materialnej i wojskowej dla Egiptu i Syrii utworzyły one drugi front — naftowy, ograniczając sprzedaż ropy naftowej do krajów popierających Izrael. Większość europejskich krajów kapitalistycznych unikała więc okazywania Izraelowi sympatii i poparcia. Sporo neutralnych krajów afrykańskich, zrywając stosunki z Izraelem, wyraziło swe poparcie dla walki narodów arabskich.

Z tych faktów Izrael będzie musiał wyciągnąć wnioski. Tym bardziej, że dążenie do pokoju na świecie, w tym także zlikwidowania raz na zawsze źródeł konfliktu na Bliskim Wschodzie, jest w światowej opinii coraz powszechniejsze. Coraz trudniej będzie wojowniczym „jastrzębiom" izraelskim płynąć pod ten prąd.

Opracował JERZY MAJKA

KIEDY WOLA POKOJU JEST SILNIEJSZA...

ZWIĄZEK RADZIECKI i wszystkie państwa wspólnoty socjalistycznej udzielały zawsze poparcia i pomocy w sprawiedliwej walce narodów arabskich, od 1967 r. kategorycznie domagały się opuszczenia przez Izrael okupowanych terenów.

Stany Zjednoczone zajmowały w konflikcie bliskowschodnim stanowisko odmienne popierając we wszelki możliwy sposób Izrael. Jego nieustępliwość wobec decyzji Rady Bezpieczeństwa wiązała się z rachubami na poparcie USA.

A mimo to Związek Radziecki i Stany Zjednoczone opracowały wspólnie przyjętą przez Radę Bezpieczeństwa rezolucję w sprawie przerwania działań wojennych na Bliskim Wschodzie. Stwarza ona szanse doprowadzenia do trwałego pokoju, ponieważ za warunek umożliwiający skuteczność pokojowych rozmów przyjmuje wycofanie się Izraela z okupowanych terenów. Agresja nie może bowiem popłacać, kradzione nie może nikogo tuczyć.

Współdziałanie ZSRR i USA w tej sprawie — to wynik umacniającego się w świecie przekonania, że żadnego problemu ani lokalnego, ani ogólnoświatowego — nie można dziś skutecznie rozwiązać poprzez wojnę.

MIASTO wiatrów, nafty i legend

Ciąg dalszy ze str. 1

GDZIE MARZENIE STAJE SIĘ IMIENIEM

ZALEDWIE PIĘĆDZIESIĄT LAT TEMU popularny przewodnik po Kaukazie informował, że „miejscowa przyroda jest nieponętna, daje się zauważyć całkowity brak zieleni. Stały kurz i kopeć, a także niemal tropikalne upały sprawiają, że ucieka stąd każdy, kto nie ma do czynienia z ropą naftową".

Nie takie jest dziś Baku. W wielkim, nowoczesnym mieście, mieście pięknych osiedli mieszkaniowych i ulic tonących w zieleni, za najpiękniejszą arterię uważany jest Bulwar Nadmorski, ciągnący się kilka kilometrów wzdłuż Morza Kaspijskiego. Dumni są z Nadmorskiego bakińczycy, podbija też on serca gości stolicy Azerbejdżanu nie tylko bujną roślinnością, zielenią drzew, krzewów i barwnymi kwietnikami lecz również budowlami o oryginalnej architekturze. Nad brzegiem morza wzniesiono wielkie kino na wolnym powietrzu i stadion do ręcznych gier sportowych, co parę kroków spotyka się szaszłykarnie, z których rozchodzi się smakowity zapach smażonego na wolno obracających się prętach baraniego mięsa, tuż obok można wypić w maleńkim stylowym czajchanie świetnie zaparzoną herbatę.

Tutaj, na Bulwarze Nadmorskim, spotkać można najwięcej dzieci. Hulają po asfaltowej nawierzchni na hulajnogach, nęci je kino na wolnym powietrzu oraz kanały z lekkimi mostkami i sztucznymi wysepkami. Miejsce to nazywane jest Bakińską Wenecją.

Właśnie tu poznałem pierwszych miejscowych chłopców. Jeździli na hulajnogach. Odgarniając z czoła kędzierzawe czarne włosy, jeden z nich zapytał grzecznie o godzinę. Wyjaśnił, przy tej okazji, że ma dziś zbiórkę pionierską. Na imię mu Jaszar, czyli „wiecznie żywy".

— A kolega?

— To mój przyjaciel Oktaj — „syn swojego narodu".

Rafik powiada, że w imionach dzieci azerbejdżańskich jest nie tylko egzotyka Wschodu, jest także marzenie rodziców, którzy chcą widzieć swoje dzieci szczęśliwe, piękne, mocne... I jak chce tradycja narodu — to marzenie staje się imieniem.

DWA OBLICZA MIASTA

O BAKU można powiedzieć, że ma dwa oblicza. Pierwsze — to nowoczesność. Wspaniałe domy, muzea, parki, kinoteatry, metro, przestronne sklepy przyciągające przechodnia strojnymi wystawami, szerokie asfaltowe ulice ze skwerkami i fontannami.

Drugie oblicze — to tysiącletnia przeszłość, utrwalona w zabytkowych murach i budowlach.

Najstarszą część miasta stanowi teren dawnej twierdzy — Jczeri Szecher. To już zupełnie inny świat: świat starych dziejów, legend i baśni wschodnich. Plątanina krętych uliczek i zaułków, niespodziewanych przejść, schodów, nagromadzenie malutkich domków o płaskich dachach, częściowo niedawno odnowionych w starym kształcie, częściowo właśnie naprawianych i konserwowanych. Szczególnie ciekawy jest zespół pałacowy Szirwanszachów z minaretami Synyk-kała (z XI wieku), meczetu Dżuma z izbą sądową i mauzoleum matematyka i astronoma Saida Jachia Bakuwi.

Aby jednym spojrzeniem ogarnąć stare i nowe oblicze miasta, najlepiej wspiąć się po krętych kamiennych schodach na 28-metrową Kyz-Gałasy, czyli Dziewiczą Basztę pochodzącą z XII wieku. Baszta, która dawniej znajdowała się bezpośrenio nad wodą albo wręcz w morzu, jest doskonałym punktem widokowym na stare miasto i część śródmieścia. Do dziś opowiada się o niej wiele legend.

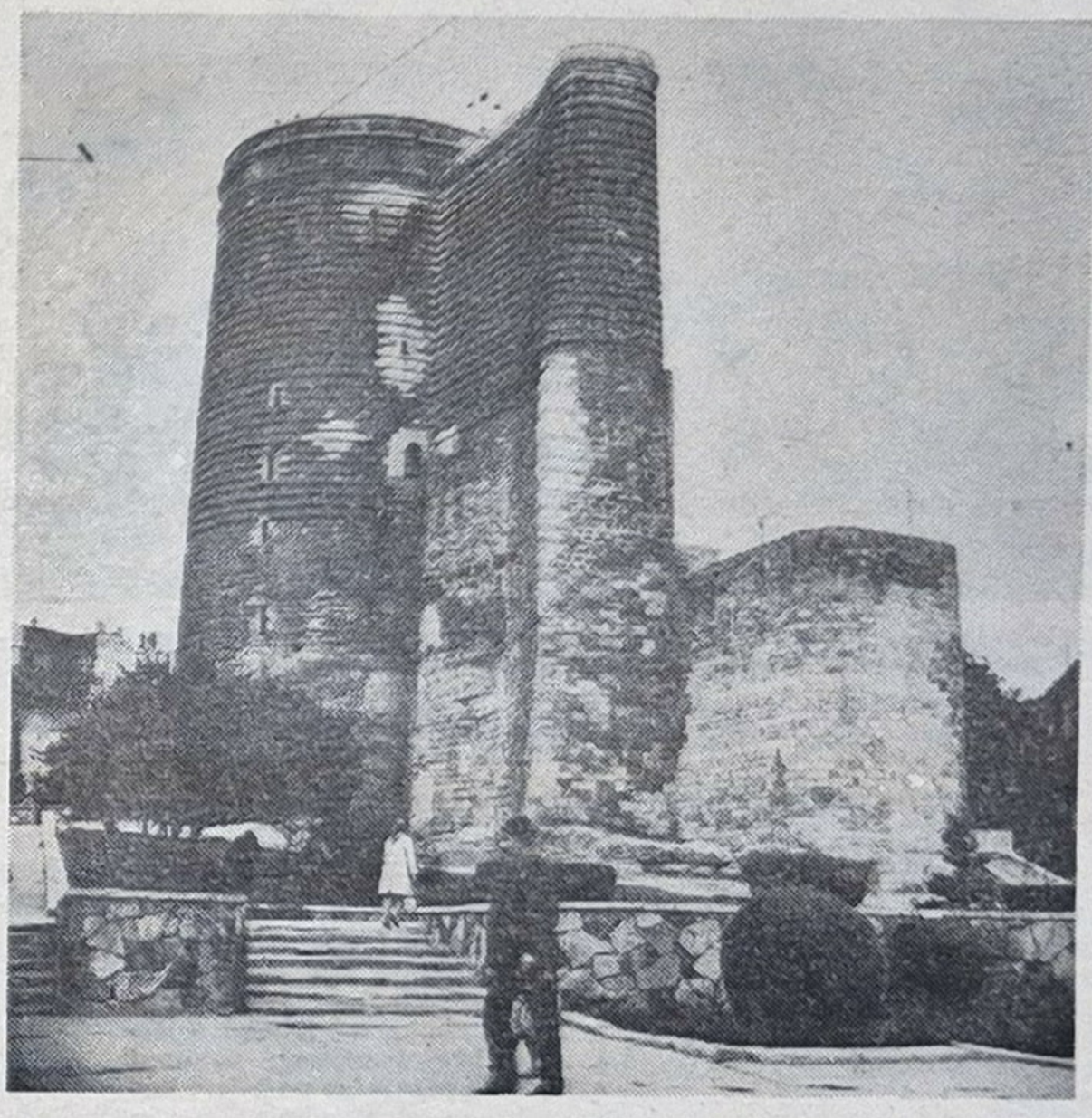

Tuż przy nowoczesnej arterii biegnącej wzdłuż brzegów zatoki wznosi się Kyz-Gałasy, czyli Dziewicza Baszta, z którą wiąże się wiele legend i baśni. Jest ona jednym z dwustu zabytków architektonicznych Półwyspu Apszerońskiego.

Z baszty roztacza się wspaniały widok na całe Baku — stare miasto z pałacem Szirwanszachów, meczety, twierdze a także na zabudowę późniejszą, nowoczesne dzielnice i przepiękną Zatokę Bakińska.

Oto jedna z nich:

Pewien piękny młodzieniec imieniem Pałat zakochał się w bakińskiej dziewczynie. Tymczasem szach, nie wiedząc, że jest to jego córka, również chciał ją pojąć za żonę. Dziewczyna była zrozpaczona. Wpadła jednak na pomysł: zgodzi się zostać żoną szacha, jeśli zbuduje on wieżę wyższą od wszystkich w mieście minaretów. Łudziła się, że budowa wieży będzie trwać bardzo długo i szach zrezygnuje ze swych zamiarów. Władca tymczasem zatrudnił najlepszych budowniczych, którzy w ciągu roku wznieśli potężną wieżę. Dziewczyna w końcu została narzeczoną szacha i do czasu ślubu miała samotnie, strzeżona przez wartowników, przebywać na wieży. Pewnego dnia usłyszała kroki. Przekonana, że to idzie szach, rzuciła się z wieży do morza. Był to jednak Pałat, który unieszkodliwiwszy wartowników, przybył tu, aby ją uwolnić...

Dotychczas trwają spory na temat przeznaczenia Kyz-Gałasy. Panuje przekonanie, że wieża miała charakter obronny i była jednocześnie latarnią morską.

SABAIL WYCHODZI Z MORZA

DO DZIŚ KRĄŻY LEGENDA o pięknym mieście Sabail, zatopionym przez morze, które pewnego razu wyszło z brzegów. Uczeni przez długi czas starali się wyjaśnić zagadkę nie istniejącej już cywilizacji. W XIX wieku odnaleziono drogę, która prowadziła wprost w morze, a przed 40-laty odkryto nawierzchnię pochodzącą z zamierzchłych czasów. W miarę opadania poziomu Morza Kaspijskiego spod wody stopniowo zaczęły się ukazywać resztki murów, baszt, wielkie płyty kamienne pokryte arabskimi napisami. Wydobyto ich prawie osiemset. Wiele z nich już odczytano. I tak Sabail, który przez tysiąc lat znajdował się na morskim dnie, odsłania powoli swe tajemnice. Legenda przeistacza się w najprawdziwszą acz bardzo odległą historię.

Dzieje Azerbejdżanu sięgają w głąb stuleci. Wykopaliska archeologiczne dowodzą, że ludzie od niepamiętnych czasów osiedlali się na Półwyspie Apszerońskim, tam gdzie dziś znajduje się Baku — miasto wiatrów, legend i nafty.

JERZY KASPRZAK
Zdjęcia autora

Azerbejdżan — niegdyś zacofane kresy Rosji carskiej — jest dziś krajem wysoko rozwiniętego przemysłu i rolnictwa. W ciągu lat władzy radzieckiej powstały tu zupełnie nowe gałęzie przemysłu: chemiczny, górniczy, elektrotechniczny, hutnictwo żelaza, stali i metali nieżelaznych, maszynowy i spożywczy.

Baku zajmuje obecnie piąte miejsce w ZSRR pod względem zaludnienia, licząc ponad 1,3 mln mieszkańców. W Azerbejdżanie, gdzie 50 lat temu czytać i pisać umiało 3 procent mężczyzn i 1 procent kobiet, gdzie na cały kraj było zaledwie 32 inżynierów i lekarzy, dziś uczy się co trzeci mieszkaniec. Republika posiada 13 wyższych uczelni i 100 tysięcy studentów.

O LATAJĄCYCH TALERZACH i Rzeźbie z Karkonoszy

„Latające talerze" budzą podziw zwiedzających. Zasapani turyści stromą drogą wchodzą tu raz na rok. Budowniczowie „dysków" niejednokrotnie muszą ją pokonywać kilka razy w ciągu dnia.

Wracając ze szkoły do domu rozważał szanse. Informacje zawarte w liście są nader skromne, ale może żyją ludzie, którzy walczyli razem z Ernestem. Byłoby ciekawe ich odnaleźć. Sam nie zdawał sobie sprawy, czy bardziej zafrapowała go wędrówka prawie już zatartym śladem sprzed przeszło ćwierćwiecza, czy współczucie dla matki partyzanta, która nawet kwiatów nie może złożyć na grobie poległego syna.

Wieczorem ostatecznie zdecydował się i wysłał do pani Ginterowej list. Następnego dnia zwołał naradę drużyny. Dał chłopakom do przeczytania list z gazety, przedstawił propozycję i swój tok rozumowania, jak można zacząć poszukiwania. Zapasjonowali się pomysłem.

Kroki w nieznane

Drugie spotkanie drużyny miało już charakter roboczy. Do akcji postanowili oddelegować czterech harcerzy z drużyny. Reszta miała stanowić rezerwę. Założyli kronikę poszukiwań, na tytułowej stronie Andrzej wpisał dwa słowa: „Śladami Hetmana". Zdecydowali się nie czekać na kolejny list matki, którą Andrzej prosił o przekazanie wszystkich, nawet najdrobniejszych posiadanych przez nią informacji, ale natychmiast przystąpić do zbierania wiadomości o partyzantach Ziemi Kieleckiej. Może przypadkowo znajdą coś o „Hetmanie"... Czytali książki, szukali śladów. Dni mijały, a im zdawało się, że błądzą w ciemnościach.

Któregoś dnia Andrzej wracając ze szkoły spostrzegł biegnącego naprzeciw brata. Jurek trzymał w ręku niebieską kopertę. Był to list od pani Ginterowej. Przeczytali go wspólnie w domu. Ślady wiodły do Krakowa, Warszawy, Będzina. Gdzieś w tych miastach żyli dawni towarzysze broni, którzy razem z „Hetmanem" walczyli z okupantem. Były to zaledwie jakieś urwane nitki, ale może, gdy się je zwiąże, wróci pełny obraz zdarzeń z tamtych odległych lat. Po dyskusji postanawiają wysłać listy do dawnych partyzantów i czekać na odzew. Mają jednak wątpliwości, czy same listy wystarczą.

Teraz pani Ginterowa z niecierpliwością wyczekuje wiadomości z Radomia, choć chłopcy uczciwie napisali, że poszukiwania mogą potrwać długo. Nadzieja odnalezienia grobu częściej przywodzi jej na myśl wspomnienia o poległym synu, który zostawił po sobie jedynie kilka pamiątek: harcerską czapkę, wyblakłe zdjęcia, książki i jedyny, napisany z lasu, list.

Tymczasem Andrzej wraz z kolegami wyrusza do trzech wsi leżących na południu woj. kieleckiego. Poszukują śladów we wsiach: Kąpiele Wielkie, Kępa i Łobzuch. W Kępie harcerze z 76 RDH trafiają do domu byłego partyzanta, pana Stanisława Nowaka. Ten wskazuje im adres dowódcy oddziału, „Tadka Białego". Mieszka on obecnie w Krakowie.

W pierwszy dzień wolny pojechali do Krakowa. Mieli pecha. „Tadka Białego" nie zastali w domu, wyjechał. Zostawili więc tylko zdjęcie „Hetmana" i list z prośbą o pomoc.

W tych swoich poszukiwaniach, które zaczynają być coraz bardziej kosztowne, na szczęście znaleźli sojusznika — Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej; stamtąd otrzymują pieniądze na bilety kolejowe, samochód na wyjazdy w teren.

Niepowodzenia

Czas płynie, od rozpoczęcia akcji minęło wiele miesięcy. Harcerze korespondują z matką, ale nie mogą jej nic konkretnego napisać o rezultatach poszukiwań. Czują, że pomału zaczyna się załamywać ich plan. Andrzej codziennie biegnie ze szkoły do domu, by sprawdzić, czy nie ma nowych listów. Skrzynka pocztowa jest pusta. Pani Ginterowa nawet nie wie, że w tym czasie pewni byli całkowitej porażki...

Wreszcie nadchodzi list z Krakowa. „Tadek Biały" opowiada w nim o oddziale, ale szczerze przyznaje: *„Nie przypominam sobie „Hetmana". Takich jak on, odważnych, młodych, było setki. Po co mam wprowadzać was na zły trop, szukajcie dalej."*

List
mienia
który
Tego sa
do niez
Bielska.

Pierwsz

23 LI
Bie
czło
dział na
drzwi. S
głosów

Ernest

C.d. ze str. 1

Niektórzy mówią, że i dziś spotkać go można w wysokich górach. Ale przed wiekami ten rosły starzec o włosach spadających na ramiona i długiej siwej brodzie stanowił nieodłączną część krajobrazu Karkonoszy, a już szczególnie mocno samą Śnieżkę sobie upodobał. Tam właśnie królował na szczycie spowitym w chmury i, choć łagodnego usposobienia, z równowagi wyprowadzony nierzadko gromami rzucał, bowiem moc gromowładną posiadał. Może zresztą i nadal posiada, bo sam kierownik placówki meteorologicznej na Śnieżce — pan Tadeusz Hołdys, który już siedemnaście lat tu pracuje, twierdzi że Śnieżka pioruny ściąga. Raz nawet szkody w obserwatorium narobił piorun kulisty, zjawisko rzadkie niezwykle, ale w literaturze naukowej opisane. Otóż ów piorun przerwał przed kilku laty jedną z lin umacniających budynek, wtoczył się do wnętrza i zdemolował dokładnie radiostację, która akurat była wyłączona z obwodu zasilania oraz z obwodu uziemiającego. Nie ruszył radia, ani lodówki, ani elektrycznej kuchenki. Dlaczego? Tego nikt nie wie, może jedynie Duch Gór — ów starzec sędziwy, Rzepiórem zwany...

Niezwykła to góra — Śnieżka, nie tylko dlatego, że „Duch" ją na siedzibę wybrał. Według statystyki dni mglistych w ciągu roku jest tu aż 305, reszta słoneczna oczywiście, wiatry osiągają często prędkość do 40 metrów na sekundę i występuje tu tak zwane zjawisko inwersji, przy którym woda w temperaturze plus 4 stopnie szkleje, czyli pokrywa się cienką warstwą lodu!

Właśnie między innymi z tych, jak i z wielu innych powodów przed wielu, wielu laty, w czasie kiedy rodzice wasi sami do szkół chadzali (były to lata 1948—1949), powstało założenie, by tu właśnie wybudować nowe obserwatorium meteorologiczne, aby — jak w obecnym — przy lada powiewie nie trzęsły się przyrządy — takie, w którym można by prowadzić wiele poważnych obserwacji naukowych. Niestety, na szczyt Śnieżki nie prowadziła żadna droga, nie licząc oczywiście skalnej ścieżki. Koszty budowy zmusiły do odwleczenia cennego zamierzenia. Ale oto w latach sześćdziesiątych rozpoczęto budowę pięknej drogi kołowej wiodącej na szczyt góry. Jej długość do szczytu wynosi dziewięć i pół kilometra, z czego 540 metrów przebiega przez... terytorium CSRS! Już w trakcie budowy drogi co odważniejsi kierowcy wozili na szczyt wodę, piasek, cement — budulec na nowe obserwatorium. Nowe i nowoczesne w formie, bowiem budowane jest ono w kształcie „latających talerzy".

Projekt ów, którego autorem jest profesor Lipiński z Wrocławia, zdobył w czasie Olimpiady w Meksyku w konkursie na najpiękniejszy górski obiekt turystyczny — cenną nagrodę. Bowiem oprócz laboratoriów, naukowych obserwatoriów, mieszkań dla pracowników, w największym z „latających talerzy" lub, jak kto woli, w „dysku", znajdą się pomieszczenia turystyczne, a konkretniej restauracja dla turystów oraz kawiarnia.

Przewidziana jest również ekspozycja geologiczna, ukazująca bogactwa Śnieżki. Za tę część obiektu już od dawna zabrał się pan Hołdys. W obecnym obserwatorium leżą całe sterty kryształów górskich, skał z wykrystalizowanymi granatami, opalami oraz innymi skarbami — te cenne zbiory są plonem wieloletnich poszukiwań pana Hołdysa.

Niestety, Rzepiór niezbyt chętnie ustępuje ze swojej królewskiej siedziby. Obiekt według planów oddany miał być w roku 1969, a kto wie czy i za rok w pełni zostanie wykończony. Częściową winę za taki stan rzeczy ponosi oczywiście „Gromowładny", nie ma bowiem sposobu, by budować przy sile wiatru dochodzącej do 20 metrów na sekundę, w mgle lub przy pogodzie niby znośnej — plus dwa stopnie — kiedy tu właśnie przy tej temperaturze beton zamarza...

Tak właśnie było w czasie budowy górnego wieńca wieży. Wysokość tego wieńca wynosi półtora metra. Właśnie przed rokiem, 15 września, położono szalunek i zbrojenia, wystawiono rusztowania do podawania betonu i przyszedł wiatr o sile rzędu 35 do 40 metrów na sekundę. Sypnęło śniegiem i sadź pokryła zbrojenia. Czekano prawie miesiąc aż się pogoda poprawi. Do prac betoniarskich można było przystąpić dopiero w połowie października.

Ale... są prace, do których wykonania niektóre przedsiębiorstwa w ogóle nie przystąpiły w porę, a co za tym idzie, trzeba kuć gotowe ściany, wiercić otwory, zakładać instalację, a to powiększa koszty i oczywiście odwleka czas oddania obiektu. A szkoda, bo w dotychczasowym, drewnianym obserwatorium wielu prac badawczych prowadzić się nie da: stara buda trzęsie się pod byle podmuchem wiatru, a przyrządy muszą stać na pewnym gruncie, jeśli chcemy otrzymać bezbłędny zapis.

WIESŁAWA MROCZEK
Foto: Kajetan Adamowski

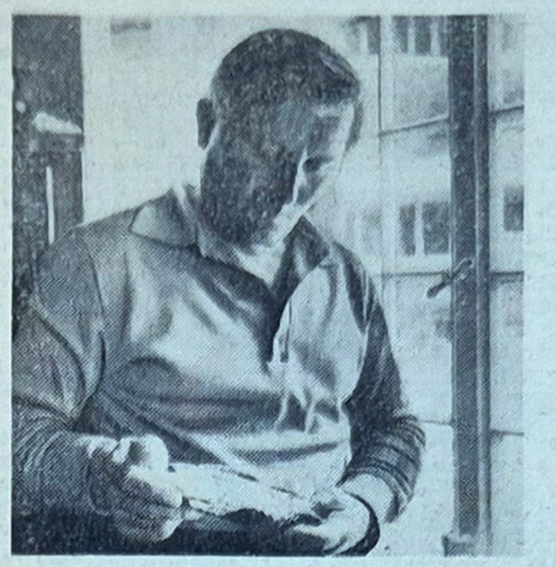

Pan Tadeusz Hołdys prezentuje jeden z okazów geologicznych. Skarby Śnieżki oglądać będzie można po oddaniu obiektu do użytku.

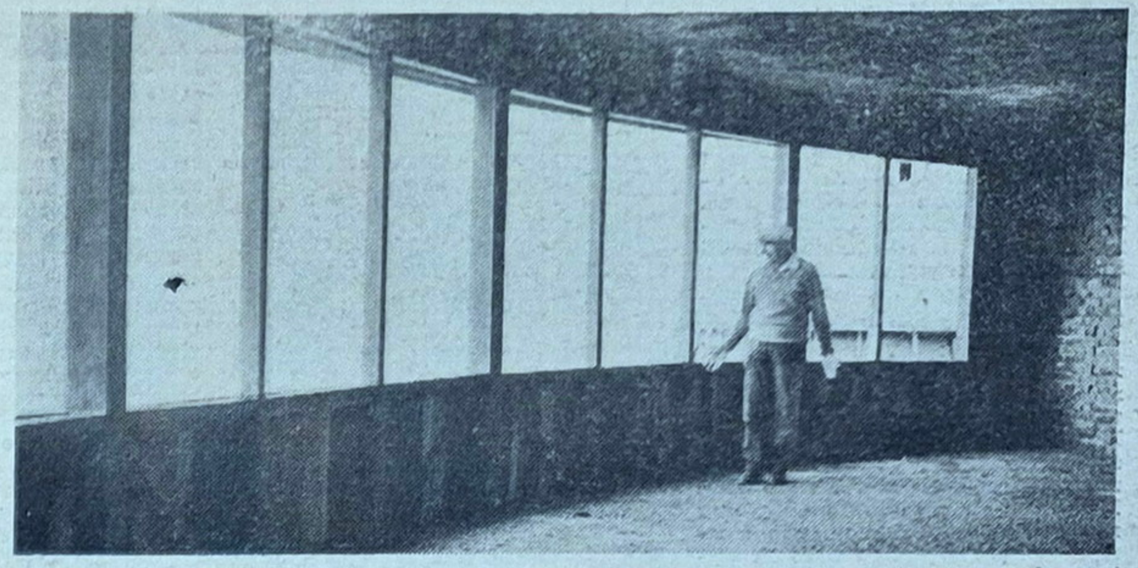

Inspektor nadzoru p. inż. Mroczkowski rozkłada ręce. Czas budowy na Śnieżce trwa cztery miesiące w roku. Ale i w tym okresie dni pogodnych bywa zaledwie pięćdziesiąt procent. Nierzadko latem pada tu śnieg. Gorzej, że podwykonawcy nawet i w dogodnych warunkach atmosferycznych nie zawsze przystępują do robót...

kończy się radą porozu- się z innym partyzantem, mógł zapamiętać Ernesta. amego dnia wysyłają list najomego partyzanta do Odpowiedź nie nadchodzi.

y ślad

CA 1972 R. wyjeżdżają do lska. W notesie mają adres wieka, który nie odpowie- list. Stremowani pukają do toją w napięciu, słuchają od- dochodzących z mieszkania

Ginter, pseudonim „Hetman"

potrafi jednak nic powiedzieć na temat jego śmierci. Zmęczony opowieścią, żegna chłopców. Radzi im jechać do Będzina, do „Żelaznego", pod którego bezpośrednią komendą walczył „Hetman". Tym razem wracają do Radomia pełni wrażeń.

TROPEM HETMANA

Drzwi otwiera starszy pan, następuje krótka prezentacja. Gospodarz jest i wzruszony, i speszony. Nie może uwierzyć, że chłopcy przyjechali tyle kilometrów, by poznać dzieje młodego partyzanta. Przyznaje, że otrzymał list, ale — nie wierząc w czyjeś poważne zainteresowanie tamtymi zdarzeniami — nie odpisał.

Ten wyjazd nie był daremny. Przyjmujący ich człowiek o siwych skroniach poznaje na zdjęciu „Hetmana". Andrzej oddycha z ulgą. Z ciekawością słuchają harcerze opowieści o plutonie, w którym walczył chłopak z Zawiercia, bo tam w czasie wojny mieszkali pp. Ginterowie.

Po raz pierwszy widzą „Hetmana" jako zwykłego chłopca, który i w lesie — jak się trafiła okazja — lubił czytać książki, i chętnie przebywał wśród sanitariuszek... Starszy pan nie

O krok od sukcesu

Po tygodniu znów wsiadają do pociągu jadącego do Będzina. Znają nazwisko „Żelaznego" i wiedzą, gdzie pracuje. Ale czy to wystarczy? Jest niedziela. Będzin nie jest malutkim miasteczkiem. Liczą na łut szczęścia. O czwartej rano wychodzą z pociągu na peron.

Spotkany milicjant radzi szukać adresu w książce telefonicznej. Próba zawodzi. Wychodzą na rynek, dzielą się na dwie grupy. Może któryś sklep będzie otwarty i jakaś ekspedientka zna adres kierownika Wydziału Handlu?

Miasto śpi. Ulice są puste, tylko wokół kiosku „Ruchu" kręci się jakaś kobieta, otwiera okienko, lada moment samochód przywiezie poranne gazety. Mietek Wierzbicki podchodzi do kiosku. Pyta. Chłopcy ze złością patrzą na rozmawiającego przyjaciela. Czas ucieka, a ten gawędzi, jakby nie wiedział, po co przyjechali. Wreszcie Mietek odwraca się i zaczyna biec w ich kierunku. W ręku trzyma kartkę z adresem.

— Ta pani jest sąsiadką „Żelaznego" — woła z daleka.

W godzinę później siedzą już w mieszkaniu byłego dowódcy „Hetmana". Żona „Żelaznego" też walczyła w tym oddziale. Oboje pamiętają „Hetmana", jego szczupłą sylwetkę, pociągłą twarz i nieco dziewczęcy wygląd. Był taki jak wszyscy partyzanci, gotów wypełnić każdy rozkaz. Niczego się nie bał. Zacięty i uparty, zgłaszał się na ochotnika do udziału w akcjach bojowych. Ale i oni nie wiedzą dokładnie, jak zginął i gdzie został pochowany.

Prawdopodobnie było to tak: 29 września 1944 r. pod Gruszką w powiecie koneckim oddziały Armii Ludowej i partyzantki radzieckiej zostały okrążone przez jednostki Wehrmachtu, SS oraz żandarmerii i stoczyły z nimi ciężką bitwę. Wobec dużej przewagi sił niemieckich partyzanci otrzymali rozkaz przebicia się. Dokonali tego z ogromnymi stratami; wielu z nich poległo. Ernest brał udział jeszcze w bitwie pod Gruszką, tam chyba zginął. W tym miejscu w każdym razie urywa się ślad po „Hetmanie". Nikt go nie widział więcej...

Po dwóch latach

Minęły dwa lata poszukiwań. Radomscy harcerze nadal poznają nowych ludzi, którzy walczyli w lasach kieleckich. Nie znaleźli niestety grobu „Hetmana", ale wędrując jego tropami wzbogacili się o rzecz bezcenną, spotkali wielu żyjących ludzi, którzy kiedyś walczyli o wolność. W kronice „Śladami Hetmana" harcerze opisali dzieje swoich poszukiwań.

Ostatnie zapiski poświęcili wspólnemu spotkaniu drużyny z pp. Ginterami. W sierpniu tego roku rodzice Ernesta wzięli udział we wspólnym biwaku, zorganizowanym w okolicy wsi Gruszka. Przy harcerskim ognisku przypieczętowano gorącą przyjaźń. Nie udało się harcerzom spełnić prośby matki „Hetmana" ale przekonali ją, że nie jest w swym smutku osamotniona, że postać jej syna poległego w walce o wolność Ojczyzny stała się — równie jak jej — bliska jego współczesnym rówieśnikom z radomskiej „siedemdziesiątki szóstki"

ROMA JABŁOŃSKA
Rys. M. Teodorczyk

Harcerze włączają się do akcji „Rowerem do szkoły"

Stalowy rumak jest już w Dębem Wielkim

30 października harcerki i harcerze ze szczepu im. Szarych Szeregów przy Szkole Podstawowej nr 168 w Warszawie przekazali swoim kolegom z gminnej szkoły zbiorczej w Dębem Wielkim, pow. Mińsk Mazowiecki, nowy rower.

Akcję pod nazwą „Rowerem do szkoły" zainicjowała w sierpniu br. redakcja „Życia Warszawy". Rower to jedyny niemal środek lokomocji, którym można przejechać i po ścieżce, i po polnej drodze. Wędrować na piechotę kilka kilometrów jest ciężko, rowerem i szybciej i lżej.

W ramach tej akcji przekazywały dzieciom wiejskim rowery różne instytucje, osoby prywatne... Ten wręczony 30 października jest pierwszym ufundowanym przez harcerzy. Jak zdobyli pieniądze? Wyświetlali filmy o Bolku i Lolku, urządzili loterię fantową — w ten sposób zarobili 1670 zł, akurat tyle, ile kosztuje rower marki „Kobus".

Wręczając go druhowie ze szczepu im. Szarych Szeregów odczytali równocześnie apel: „Jesteśmy pewni, że za naszym rowerem pojawią się w szkołach gminnych następne. Pragnęlibyśmy, aby w nasze ślady poszły inne drużyny i szczepy harcerskie z dużych miast". (bs)

Foto: Barbara Skórska

WIOSNA

Kazimierz Gutaker (5)

Powstaliśmy ze swoich miejsc razem jak na komendę. Figenow, podobnie jak ja, gotów był dobrać się do skóry owemu człowiekowi. Zbigniew chwycił nas jednak za dłonie zaciśnięte na rękojeściach szabli i powiedział gorącym szeptem:

— Kapitanie! Panie Bertot! Mnie to zostawcie! Bardzo proszę.

W głosie jego było tyle błagalnej nuty, że nie umiałem odmówić i skinąłem głową przytakująco. Figenow wysunął się już spoza stołu, aby wybiec na środek sali, ale zauważywszy kątem oka, iż zgodziłem się spełnić prośbę Zbigniewa, zawahał się. Marszcząc się groźnie i prychając z niezadowoleniem, zwrócił się w stronę młodego Sierpinka i wreszcie wykrztusił:

— Dobrze. Ale pamiętaj, żebyś nie zawiódł!

Zbigniew skinął głową z powagą, po czym spokojnym, równym krokiem wyszedł na środek sali i skrzyżowawszy ręce na piersiach,w milczeniu patrzył na awanturnika. Promienie słońca wkradające się do winiarni przez niewielkie okna objęły młodego żeglarza swymi smugami, wydobywając jego smukłą postać z mroku, ale nie tłumiąc czerni jego ubioru. Wyglądał więc poważnie i groźnie. Tym większe zdziwienie wzbudziły jego słowa.

— Weźcie, panie bracie, kielich i wyjdźcie na środek — rzekł do szlachcica-hałaburdy.

Tamten parsknął i ku naszemu zdziwieniu zaczął skwapliwie wypełniać polecenie. Napełnił puchar winem, po czym uniósł go wysoko i wysunąwszy się spoza filaru, stanął naprzeciw Zbigniewa. Niepewny krok i mętne spojrzenie świadczyły, że miał już dobrze w czubie, a więc mógł być niebezpieczny.

— Wypijmy za zdrowie cieśli! — rzekł do niego Sierpinek tonem uprzejmej, ale stanowczej zachęty.

Przez szeregi szlachty otaczającej półkolem obu przeciwników przeleciał szmer zdziwienia. Ale nikt nie odezwał się ani słowem. Rzecz jeszcze traktowano jak zabawę. Oczekiwano wyjaśnień. Nie mogli zapewne pojąć dlaczego trójka mężczyzn podających się za szlachciców zajmowała się na moście ciesielskimi sprawami.

— Dobrze! — zawołał hałaburda, chichocząc. — Wzniosłem toast za trzech takich, co chcieliby zamienić szable na dyszle i dalibóg, wypiję. Jak na stypie.

— Nie! — rzekł zdecydowanie Zbigniew. — Uważam, że powinniśmy wypić za zdrowie wszystkich cieśli. Zasługują na to. Budują domy, mosty, okręty.

— A ja chcę za cieśli-szlachciców! — krzyknął unosząc się gniewem awanturnik.

— Dobrze. Niech i tak będzie — zgodził się Zbigniew, a kiedy zdumione i zaciekawione spojrzenia zebranych skupiły się na jego twarzy, dodał z powagą: — Proponuję wypić za zdrowie szlachetnie urodzonych Mielińskiego i Grabowskiego.

— Co za jedni? — mruknął niepewnie hałaburda.

— Obaj pochodzą z dobrych, ale niezamożnych domów. Nie chcąc być służącymi u magnatów, wzięli się za ciesielską robotę. Stanąwszy obok dobrych rzemieślników Organisty, Skóry, Gorczycy i wielu innych, budowali w Elblągu pierwszy polski okręt wojenny, galeonę Smok.

— Kpisz ze mnie, młokosie! — ryknął awanturnik i wysunąwszy błyskawicznie puchar do przodu, chlusnął jego zawartość w twarz młodego Sierpinka.

— Nie zdzierżę! — syknął Figenow i znów chwycił za rękojeść szabli.

— Kapitanie! — rzuciłem gorącym szeptem — niech pan da spokój. Przypomniałem sobie, że pojedynki są podczas elekcji zabronione.

— Na polu elekcyjnym — mruknął.

— W Warszawie również — powiedziałem.

Kiwnął głową na znak zgody i zdjął rękę z szabli. Widocznie argument trafił mu do przekonania. Zarządzenia władz odpowiedzialnych za porządek w dniach przedelekcyjnych były surowe. Do tej pory przestrzegano ich skrupulatnie. Mimo napływu dziesiątków tysięcy ludzi nie zanotowano ani jednego wypadku awantury lub bijatyki. Kapitan rozumiał, że udział w pojedynku ściągnąłby słowa potępienia na wszystkich kaprów. Ważne jednak było w tym momencie, czy zdaje sobie z tego sprawę również Zbigniew. Znalazł się przecież w bardzo trudnej sytuacji. Czy zniesie zniewagę wyrządzoną przez podpitego szlachcica, czy chwyci za szablę?

Młody Sierpinek stał jak głaz. Wino spływało po jego twarzy szerokimi strugami. Przymrużył powieki, aby mu nie zalewało oczu, nie uczynił jednak żadnego gestu, aby je zetrzeć. Nagle, nie spuszczając wzroku z awanturnika, podniósł swój puchar do ust i powoli, nie śpiesząc się, zaczął wypijać całą jego zawartość. W winiarni panowała taka cisza, że słyszeliśmy wyraźnie bulgotanie płynu wlewającego się do krtani.

— Nie, nie chcę, nie chcę! — krzyknął z niepohamowaną wściekłością hałaburda i wyjąwszy błyskawicznie szablę, rzucił się z nią na młodego żeglarza.

— Zbignew! — zawołałem.

Głos mój zlał się w jedno z krzykiem ostrzegawczym Figenowa i z głuchym pomrukiem, jaki przeszedł przez całą salę. Szlachta zaniepokoiła się o życie młodego człowieka, który zachowywał się w tak nieoczekiwany i niezrozumiały dla niej sposób.

Sierpinek z niezwykłym, prawie nieludzkim spokojem, wypijał ostatnie łyki wina. Kiedy już zdawało się, że nic go nie uchroni od strasznego ciosu wymierzonego na oślep przez pijanego szlachcica, oderwał puchar od ust i szybkim jak błyskawica ruchem podstawił go pod ostrze szabli. Rozległ się metaliczny dźwięk stali uderzającej w srebrną tarczę. Szabla ześliznęła się wzdłuż krawędzi pucharu i siłą rozpędu opadła. Wtedy do awanturnika doskoczyło dwóch tęgich szlachciców i obezwładnili go.

— Pojedynków zabroniono — zwrócił się do niego z surową miną sędziwy slachcic, którego biesiadnicy zwali kasztelanem. — Nie po to się tu szlachta z całej Polski zjechała, aby krew przelewać w bijatykach.

— Niedługo szable nam zabiorą — pomstował hałaburda — a dadzą w rękę ciesielkie siekiery albo chłopskie kosy. I wtedy upodobnimy się do tych czarnuchów z Gdańska. Staniemy się czarną szlachtą bez poczucia honoru i godności. Motłoch, kiedy nie zobaczy w naszej ręce szabli albo bata, przestanie nas szanować.

— Wino zamąciło mu w głowie! — zawołał ktoś z kąta sali.

— Wypił za dużo, ale szczerze mówi, co mu na sercu leży — odezwał się inny. — Ja bym zapytał tych trzech czy są szlachetnie urodzonymi. A jeżeli tak, to dlaczego się po moście jak cieśle uwijają.

Utworzyły się dwa obozy. Jedni żądali usunięcia pijanego szlachcica z winiarni, drudzy chcieli, aby Zbigniew udzielił wyjaśnień. Hałaburda, oprzytomniawszy nieco, schował szablę, ale najgłośniej gardłował. Zbigniew podniósł wtedy rękę. Nastała cisza.

— Proponuję, panowie — rzekł Sierpinek, aby wpierw zapytać tego, kto nas trzech oczernia, czy widział jak hańbimy honor szlachecki. Bo może całą rzecz zmyślił.

— Widziałem, wszystko na własne oczy, widziałem — wrzasnął awanturnik, nie czekając, co na propozycję młodego Sierpinka powiedzą inni.

— W takim razie proszę opisać cały wypadek — rzekł do niego Zbigniew.

Zbity z tropu pyskacz gapił się nieprzytomnym wzrokiem na zebraną w winiarni szlachtę, jakby oczekiwał, że ktoś zechce go uwolnić od obowiązku złożenia wyjaśnień. Cisza przedłużała się.

— No, proszę, słuchamy — przynaglił go zniecierpliwionym głosem kasztelan.

— Nie powiem! — wymamrotał. — Nie stoję przed sądem.

— To ja opowiem! — zawołał wtedy od progu oficer straży miejskiej, który wszedł przed chwilą do winiarni. — Właśnie dowiedziałem się od moich ludzi o wypadku na moście.

W paru zdaniach oficer streścił przebieg zdarzeń, podkreślając, że dzięki uratowaniu chłopca uniknięto niepożądanego podczas elekcji wzburzenia umysłów mieszczan. Awanturnik słuchał ze zwieszoną głową. Zebrani patrzyli na niego z niechęcią i w milczeniu, jakby uważali, że szkoda słów dla człowieka, który i sobie wystawił złe świadectwo, i ich wszystkich naraził na wstyd. Zbigniew, choć zrobił na mnie wrażenie ustępliwego, nie uznał sprawy za rozstrzygniętą. Gdy oficer skończył, młody Sierpinek rzekł do przebywających w winarni szlachciców:

— Jest jeszcze jedna kwestia do wyjaśnienia. Padł zarzut, że my trzej nie jesteśmy szlachetnie urodzonymi. W odniesieniu do Francuza, pana de Bertot, jest to zarzut bezpodstawny. Natomiast ja i kapitan Figenow musimy przyznać, że nie zaliczamy się do szlachetnie urodzonych.

— A nie mówiłem?! — ryknął awanturnik.

— Mamy jednak prawo mienić się szlachcicami — ciągnął spokojnie Zbigniew. — Mojego ojca Mateusza Sierpinka i obecnego tu kapitana Michała Figenowa upoważnił do tego król Zygmunt August. Uznał bowiem ich zasługi jako strażników morza. Jeśli panów to interesuje, dodam, że kapitan Figenow otrzymał nobilitację na sejmie lubelskim z rąk Miłościwego Pana, który wtedy nadał mu również herb.

— Pewnie ten Figenow ma w herbie kawałek postrzępionej liny ze starego okrętu?! — wykrzyknął z zajadłością awanturnik.

— Sami panowie oceńcie czy król okazał żeglarzowi wspaniałomyślność — powiedział Zbigniew. — W herbie kapitana Figenowa widnieją znaki: białego orła, okrętowej kotwicy i dłoni dzierżącej miecz.

— Piękny herb! Godny dzielnego człowieka! — zawołał wtedy kasztelan i podszedłszy do kapitana Figenowa, objął go serdecznie, po czym zaproponował wypić do dna za strażników morza.

Toast przyjęto z ochotą. Wśród szlachciców pijących na cześć żeglarzy zabrakło tylko pyskacza, którego oficer straży zabrał z sobą, uznając winnym zakłócenia porządku.

Koniec

Rys. M. Kościelniak

UWAGA: Inne przygody kapitana Figenowa znajdziecie w książce pt. „Rejs do zamku". Książka ukaże się nakładem „Naszej Księgarni".

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039

Zam. 4874 R-107

EKRAN ŚWIATA MŁODYCH

Jedna ze scen „Wyzwolenia", wielkiej epopei wojennej produkcji rosyjskiej w reżyserii Jurija Ozierowa.

„WYZWOLENIE"

Radziecki film „**WYZWOLENIE**" w reżyserii Jurija Ozierowa składa się z pięciu części (oglądamy się właśnie ko-lejno w niedziele w naszej Telewizji) i jest wielką epopeją wojenną. Film obejmuje wydarzenia od końca marca 1943 roku do chwili zakończenia II wojny światowej.

„Wyzwolenie" zrealizowano przy współpracy polskich konsultantów (Bohdan Czeszko, Zbigniew Załuski) i z udziałem polskich aktorów — Daniela Olbrychskiego, Jana Englerta, Barbary Brylskiej, Franciszka Pieczki i innych, którzy wystąpili w epizodycznych rolach.

Większość zdjęć nakręcono w miejscach historycznych wydarzeń na terenie ZSRR, w Polsce, Rzymie, Londynie, Pradze, Berlinie, Paryżu, Teheranie i w górach Jugosławii. Jest to gigantyczna kronika wydarzeń na froncie radziecko-niemieckim, z którego akcja przenosi się do sztabów i gabinetów przywódców państw uczestniczących w wojnie.

Konsultantami byli generałowie — uczestnicy II wojny światowej; radą służyli marszałkowie Zw. Radzieckiego: Żukow i Koniew. Sam reżyser także walczył jako oficer na froncie. Z kinematografią radziecką współpracowała kinematografia polska, jugosłowiańska, NRD-owska i włoska. Uczestniczyły dziesiątki tysięcy statystów i kilkuset aktorów.

Realizatorzy filmu uznali za najważniejszą sprawę pokazanie prawdy o tej straszliwej wojnie. Korzystano z autentycznych dokumentów, pamiętników, a nawet albumów osobistego fotografa Hitlera. Czerpano z materiałów muzealnych, zaglądano do wojskowych archiwów historycznych, wielu krajów, w tym także Anglii i NRF. Nawet w szczegółach realizatorzy filmów starali się oddać prawdę historyczną. Przy grupie filmowców stworzono specjalny wydział, zajmujący się mundurami, epoletami i orderami z tamtych lat. Zrekonstruowano broń, budując specjalnie działa i czołgi. Okazało się bowiem, że eksponaty zgromadzone w muzeach nie nadają się do wprowadzenia w tok akcji przedstawiającej działania bojowe.

Najwięcej kłopotu było z doborem aktorów mających role szczególne — kreowanie 51 postaci historycznych. Chodziło o podobieństwo fizyczne do odtwarzanych osób. Z największym trudem namówiono Fritza Dietza do zagrania roli Hitlera; aktor ten był antyfaszystą i uczestnikiem Ruchu Oporu.

W masowych scenach walk ulicznych w Berlinie brało udział aż 5 tysięcy żołnierzy! Zarząd miasta pozwolił wysadzać budynki przeznaczone do rozbiórki. Filmowymi walkami musieli zatem kierować specjaliści wojskowi. Przez kilka nocy z rzędu na ulicach stolicy NRD rozlegały się wystrzały. Używano oczywiście pocisków ślepych, niemniej nawet strzelanie z takiej amunicji nie jest całkiem bezpieczne. Reżyser wielokrotnie musiał podpisywać dokument, że odpowiada za życie ludzi występujących w filmie, żądał tego kierownik produkcji — Lidia Kanarejkina.

Kolejne odcinki „Wyzwolenia" noszą tytuły: **„Ognisty łuk"**, **„Przełom"**, **„Kierunek głównego uderzenia"**, **„Bitwa o Berlin"**, **„Ostatni szturm"**. Ostatnia część kończy się przypomnieniem strat zadanych ludzkości przez faszyzm. Zapamiętajcie te cyfry znane wam także z podręczników historii: w II wojnie światowej zginęło ponad **6 milionów Polaków, 9 milionów 700 tys. Niemców, 20 milionów obywateli Związku Radzieckiego, ponad pół miliona Francuzów, prawie tyle samo Włochów, Anglików, Amerykanów, Czechów i Słowaków.**

Za epopeję wojenną „Wyzwolenie" reżyser, scenarzyści, operator i scenograf otrzymali w 1972 r. Nagrodę Leninowską. **(ag)**

Wśród wielu aktorów zagranicznych, którzy wystąpili w „Wyzwoleniu", role epizodyczne zagrali także i popularni polscy aktorzy. Na zdjęciu Barbara Brylska (Helena) i Daniel Olbrychski (por. Dąbrowski). Foto: CWF

Rozwiązanie Konkursu Wojskowego pt.

Poligon na stole

Na początek chcemy wszystkim uczestnikom konkursu pogratulować — niemal wszyscy rozwiązali go dobrze. Co więcej, przysłaliście rozwiązania wszystkich trzech zadań, mimo iż wystarczyło rozszyfrować tylko dwa. Największe różnice — zresztą wesołe — powstały w interpretacji zadania trzeciego. Jedni napisali, że rysunek przedstawia spotkanie żołnierza na przepustce ze swoją dziewczyną, że żołnierz wita się z krakowianką lub łowiczanką, że tańczy dziarsko z „ludową" dziewczyną aż kot ucieka w popłochu, że żołnierza czeka w koszarach kara, bo na spotkaniu z dziewczyną czarny kot przebiegł mu drogę itd. itp.

ROZWIĄZANIE KONKURSU

Przypominamy, że rozwiązanie **zadania pierwszego** polegało na wyliczeniu przynajmniej 10 elementów z uzbrojenia i wyposażenia żołnierzy LWP ukrytych na rysunku. Wszystkich elementów było 12. Oto one: 1 — transporter opancerzony, 2 — orzełek, 3 — granat ręczny, 4 — czapka polowa — rogatywka, 5 — czołg, 6 — pistolet maszynowy, 7 — samolot odrzutowy, 8 — działko przeciwpancerne, 9 — pocisk moździerzowy, 10 — kabura, 11 — bomba lotnicza, 12 — hełm.

W zadaniu drugim należało opisać treść zdjęcia (po uprzednim złożeniu go z elementów). Otóż zdjęcie to przedstawia żołnierza z pistoletem w prawej ręce na torze przeszkód — wspinającego się po metalowym słupie-drabinie.

W zadaniu trzecim należało pomalować odpowiednimi kredkami poszczególne pola rysunku i opisać jego treść. Oczywiście rysunek przedstawia tańczącą parę — żołnierza z łowiczanką. Taniec ten odbywa się na zielonej trawie. Na niebie świeci słońce, a po łące biegnie kot.

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY?

Na konkurs wpłynęło 9244 odpowiedzi.

Nagrodę pierwszą — radio tranzystorowe wylosowała **Elżbieta Smolska,** 59-220 Legnica, ul. H. Sawickiej 32 m 7.

Nagrodę drugą — zegarek na rękę: **Jacek Brzózka,** 32-545 Kamiowce 210, pow. Chrzanów.

Nagrodę trzecią — aparat fotograficzny „Smiena": **Małgorzata Dziubka,** 63-440 Raszków, pow. Ostrów Wlkp.

Nagrody od 4 do 13 — bony książkowe wartości 50 zł wylosowali:

Andrzej Trybowski — z Białogardu; **Jolanta Woźniak** z Malborka; **Zbigniew Rogala** z Łodzi; **Krzysztof Gąsiorek** z Warszawy; **Joanna Osmęda** z Goleniowy; **Józef Kopciaś** z Bystrej Podhalańskiej; **Elżbieta Kołodziej** z Łącznicy; **Dariusz Szewczyk** z Lublina; **Krzysztof Polit** z Zalasu; **Elżbieta Litwiejko** z Białegostoku.

Komunikat:

Z przyczyn niezależnych od redakcji nie możemy wysłać pierwszej nagrody — radia tranzystorowego. Komisja postanowiła, że Elżbieta Smolska otrzyma jej równowartość w postaci zegarka na rękę oraz bony książkowe wartości 150 zł. Przepraszamy za tę zamianę.

Wszystkie nagrody wyślemy pocztą.

Most i tunel z Danii do Szwecji

NIE TYLKO Anglia i Francja będą miały swój podmorski tunel. Po wielu latach rozmów, porozumienie o budowie tunelu i mostu przez cieśninę Sund podpisały Dania i Szwecja. Ruch samochodowy będzie korzystał zarówno z mostu, jak i z tunelu, natomiast kolej będzie posiadać niezależny tunel podmorski.

Pierwszym odcinkiem drogi przez Sund będzie 20-kilometrowy most z 6 pasami ruchu oraz tunel między Malmoe a Kopenhagą. Początek tunelu będzie się mieścił na duńskiej wyspie Saltholm w cieśninie Sund. Na wyspie zostanie zbudowany wielki międzynarodowy port lotniczy, obsługujący rejon Kopenhagi i południowo-zachodnią część Szwecji. Druga część połączenia to podwodny tunel kolejowy między szwedzkim Helsinborgiem a duńskim Elsinorem. **(b)**

Na ostatnim „Jazz Jamboree" (25—28 października) wystąpił znany muzyk jazzowy Don Cherry, któremu „pomagał" jego pięcioletni synek, grający na instrumentach perkusyjnych.

DYSKOTEKA NA SZYNACH

Angielscy kolejarze wpadli na oryginalny pomysł. W jednym z wagonów pociągu „LEAGVELINER" urządzono dyskotekę. W czasie podróży można posłuchać muzyki, a nawet potańczyć. Nic dziwnego, że pociąg który zyskał przydomek „rock'n roll special" rusza zawsze z kompletem pasażerów. Co na to PKP?

Pocztówka z Rumunii

ZESPÓŁ ZAMFIRA

Jednym z najpopularniejszych zespołów muzycznych Rumunii jest zespół George'a Zamfira. Składa się on z dwojga śpiewaków ludowych oraz muzyków grających na: cymbałach, kontrabasie, skrzypcach, flecie, klarnecie i saksofonie. Niektórzy z nich to zawodowi muzycy, grają jednakże tylko ludową muzykę rumuńską. Sam Zamfir — młody, przystojny brunet — gra na fletni Pana. Cóż to za instrument i dlaczego tak się nazywa? Aby to wyjaśnić, musimy sięgnąć po pomoc aż do... mitologii. Pan, grecki bożek lasów i górskich potoków, miał rogi, brodę i nogi kozła, uszy długie a kosmate. Cały porośnięty był gęstą sierścią. Zakochał się w pięknej nimfie imieniem Syrinks. Syrinks nie chciała nawet patrzeć na szkaradnego kozłonoga, a nie mogąc pozbyć się natręta, uprosiła bogów, by zamienili ją w trzcinę. Pan usiadł wśród trzcin i płakał żałośnie. Zdawało mu się, że trzcina i strumień szlochają razem z nim. Uciął więc kilka trzcinowych łodyg, zrobił z nich siedem piszczałek nierównej długości i połączył w jeden szereg. Tak powstał instrument pastuszy, zwany niekiedy syringą, albo — fletnią Pana.

Ba — ale skąd wziął się Pan ze swoją fletnią właśnie w Rumunii? Otóż ziemie, gdzie rodzili się, bawili i muzykowali legendarni bogowie greccy, leżą po części na terenie dzisiejszej Rumunii. Fletnia Zamfira ma nie siedem, ale już dwadzieścia pięć piszczałek. A w ogóle gra on na trzech fletniach różnej wielkości: najmniejsza wydaje najwyższe dźwięki, największa — najniższe. Zdaje się, że Zamfir grając szepcze, wzdycha, płacze, krzyczy — potrafi także naśladować głosy ptaków. Niedawno występował we Francji. Dzieci francuskie przysłały mu wiele barwnych rysunków i wzruszających listów. Całe klasy wysyłały zbiorowe podziękowania za wspaniałe koncerty.

Ma-K

Rozmawiamy z Waldemarem Kazaneckim

Nie tylko „Bolek i Lolek"

— Czy to przypadek, że wśród filmów, do których pisał Pan muzykę, dominują filmy dla dzieci i młodzieży. Przypomnę: „Abel twój brat", „Bolek i Lolek"...

— W latach 1952—59 mieszkałem w Katowicach. Do Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku Białej było niedaleko. Zaproponowano mi współpracę. Wkrótce zacząłem realizować zamówienia reżyserów. Nie wiadomo kiedy uzbierało się 200 tytułów i... tak stałem się specjalistą w tym gatunku twórczości kompozytorskiej.

— Czy fakt, że film przeznaczony jest dla młodego widza, wpływa na dobór środków wyrazu, wybór techniki kompozytorskiej, skład instrumentalny itd.?

— Oczywiście. Muzyka adresowana do młodego widza musi być przede wszystkim interesująca i dowcipna. Przecież te filmy mają bawić. Wykorzystuję różne instrumenty; w serialu Bolek i Lolek" sięgnąłem nawet do harmonijki ustnej... Reżyser zamawia muzykę.

— Zna Pan tytuł filmu, fabułę... Co dalej?

— Konfrontuję własną koncepcję muzyki z pomysłem reżysera i przystępuję do pisania pierwszych taktów muzyki. Po zakończeniu zdjęć oglądam cały film z „brudnymi" jeszcze dialogami nagranymi na planie. Reżyser wskazuje te fragmenty filmu, w których „słyszy" muzykę. Mierzę czas tych odcinków, komponuję muzykę i... czekam na premierę.

— Czy oglądając gotowy film, jest Pan zadowolony ze swej pracy?

— Ależ skąd... Zawsze chciałbym coś zmienić, inaczej zinstrumentować, tylko że ten następny pomysł też pewnie — zastąpiłbym innym...

— „Bolek i Lolek" zrobił międzynarodową karierę. Pana udział w tym sukcesie jest znaczny. Nad czym Pan obecnie pracuje?

— Niedługo wejdzie na ekrany przygodowy film Andrzeja Konica „Czarne chmury"...

— A twórczość „niefilmowa"?

— Prezentowałem swoje utwory na Biennale Muzyki w Barcelonie, „Warszawskiej Jesieni".

— Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów...

Rozmawiał
LECH NOWICKI

KOMINIARZ JOHNY

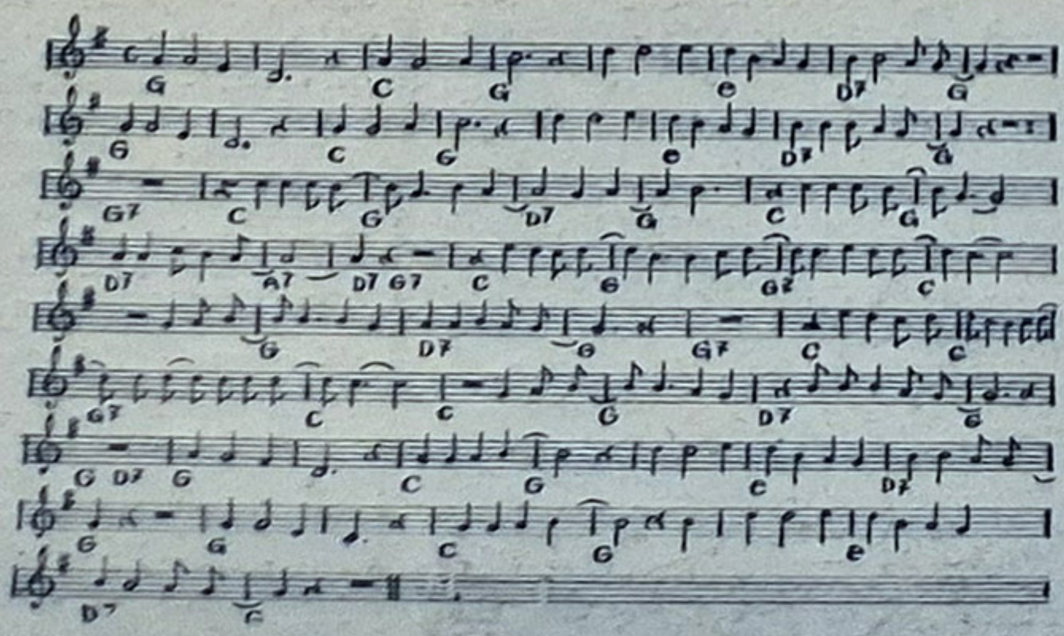

Muz. Marek Seven
słowa: Tadeusz Rzymski

W miasteczku Knox pewnego dnia
zdarzyła się szczęśliwa historia ta:
Do Mary Lou przyjechał ktoś,
na głowie miał cylinder,
jak wytworny gość.

Błyszczących rząd guzików miał,
to był kominiarz Johny, chłopak na schwał.
Gdy dawał Lou kosz pełen bzu,
oberwał mu się guzik, pod próg upadł mu.

A kiedy Johny pod próg zaglądał,
tam zauważył złotej żyły ślad.
I od tej pory już inaczej świat wygląda —
prócz dziewczyny jeszcze wielką forsę ma!

I od tej pory kominiarza każdy wygląda,
i za guzik chwyta, bo to dobry znak.
A jeśli Ty pewnego dnia
będziesz chciał znaleźć szczęście, radę ci dam:
Gdy chcesz je mieć, naucz się żyć,
lecz na widok kominiarza za guzik chwyć.